

Stanisława Fleszarowa-Muskat

W CZAS WOJNY I W CZAS POKOJU

OSOBY :

ROMAN PAWELSKI

MARYSIENKA - JEGO ŻONA

MARCIN PAWELSKI - JEGO SYN

AGNIESZKA - ŻONA MARCINA

PROFESOR ROKITNICKI

ANDRZEJ - PRZYJACIEL MARCINA

TERESA - ŻONA ANDRZEJA

SMOLARZ

FILIP

PAWELSKI /blisko mikrofonu/ Nie zapomnij o piżamie.

MARYSIENKA /w głębi/ Jest już w walizce.

PAWELSKI I zabierz go stąd, bardzo cię proszę. Wypuść go na dwór albo zamknij w kuchni.

MARYSIENKA Cygana ? Dlaczego ?

PAWELSKI Nie widzisz, jak na mnie patrzy ? Nie mogę znieść jego spojrzenia - skąd wie, że wyjeżdżam ?

/ skomlenie psa /

MARYSIENKA Czuje. I wie, że nie zabierzesz go ze sobą.

PAWELSKI /pieszczotliwie/ I od razu taka rozpacz ? Taka okropna rozpacz ? Dobry piesek, dobry ! Nie martw się - pan wróci, pójdziemy do lasu ...

MARYSIENKA Powinieneś i dla mnie mieć jakąś obietnicę na pocieszenie.

PAWELSKI Marysienko ! Po dwudziestu pięciu latach małżeństwa - na pocieszenie ? Wracam za dwa dni.

MARYSIENKA Może cię Marcin zatrzyma na niedzielę ? Niewiele będziesz miał czasu dla niego. Cały pierwszy dzień na zjeździe - i na pewno przeciągnie się to do późnej nocy...

PAWELSKI /ożywiony/ Możesz sobie wyobrazić, ile będzie do gadania ! Pierwszy zjazd naszego pułku po wojnie !

MARYSIENKA Kto jeszcze jedzie ?

PAWELSKI Smolarz, Kozakiewicz i ja.

MARYSIENKA Tylko ? Tylu was jest.

PAWELSKI Ale nie wszyscy mogą jechać. Nie może równocześnie wyjechać z miasta przewodniczący, sekretarz partii i komendant milicji - a na przykład Janicki ma akurat lekcje ...

MARYSIENKA Mogłoby go ktoś zastąpić.

PAWELSKI Na fizyce w XI klasie ? Nikt go nie może zastąpić. I Bielaka też nie. Akurat na piątek ma wyznaczone trzy operacje.

MARYSIENKA Takie są skutki, jeśli cała kompania osiedla się w jednym mieście.

PAWELSKI /po chwili, ciszej niż przedtem/ Nie cała, Marysienko - to, co z niej zostało. To, co zostało ... Kiedy przez tydzień leżeliśmy w okopach pod lasem, a oni ostrzeliwali się z tej swojej twierdzy, w którą zamienili miasto - powiedzieliśmy sobie, że tu wrócimy, że pójdziemy dalej na Berlin, ale że tu wrócimy ... Tylko wtedy myśleliśmy, że będzie nas więcej.

MARYSIENKA Nie lubię, kiedy do tego wracasz - dość już tej wojny i tych wspomnień.

PAWELSKI Dziś musisz mi wybaczyć. Wyobrażasz sobie, jaka będzie moja droga do Warszawy ? Na pewno oka nie zmrużę w pociągu. Zobaczyć ich - po tylu latach ...

MARYSIENKA /miętko, bliżej mikrofonu/ Przepraszam, głupstwa gadam - przecież wiem, że musisz o tym myśleć - że stale myślisz, że nie ma dnia, żebyś do tego nie wracał.

PAWELSKI /cicho, bardziej do siebie niż do żony/ Nie ma dnia ... i chyba nie tylko dlatego, że wtedy byłem żołnierzem. /długa chwila milczenia. Innym tonem/ Ale, zapomniałem ci powiedzieć o najważniejszym. Chodzi o ten dom społeczny imienia Filipa, który pragniemy postawić w mieście. Otóż Wojewódzka Pracownia Architektoniczna odmówiła nam wykonania projektu w tym roku. Oczywiście nic ich nie obchodzi, że to z nadwyżki budżetowej, powinniśmy byli zamówienie złożyć wcześniej. I wiesz, co postanowiliśmy właśnie dzisiaj, kiedy stanęło, że ja jadę do Warszawy ? Zwrócimy się z tym do naszego Marcina !

MARYSIENKA Do Marcina ?

PAWELSKI Przecież architekt - po co tyle lat studiował ? /skomplenie psa/ Z Cyganem do lasu nie chodził, bo go nigdy nie było w domu - prawda, Cygan ? Ostatecznie po co dochowaliśmy się w rodzinie inżyniera ?

MARYSIENKA Tylko że właśnie pisał w ostatnim liście o tej pracy na konkurs - pracuje w zespole pod kierunkiem profesora ... wiesz, co to dla niego znaczy.

PAWELSKI Och, jestem pewny, że się zgodzi. Nasłuchiwał się tytułu opowieści o Filipie, wyrósł wśród nich - pamiętasz wypracowanie, za które dostał piątkę ? "Mój bohater" ! Cała klasa pisała o bohaterach powieściowych, a on napisał o żołnierzu, który nie doszedł do Berlina, który szedł, przez całą wojnę szedł do Berlina, ale nie doszedł, bo padł prowadząc zwiad swego pułku na przedmieściu małego pomorskiego miasta. Jestem pewny, że będzie się czuł zaszczycony tą propozycją.

MARYSIENKA /nieśmiało/ To było tak dawno.

PAWELSKI /nieco zbyt agresywnie/ Co - było tak dawno ?

MARYSIENKA To, kiedy Filip tu padł i ... kiedy nasz Marcin pisał to wypracowanie ...

PAWELSKI /podnosząc głos/ Byłoby dawno tylko wtedy, gdybyśmy o tym zapomnieli, gdybyśmy mieli prawo zapomnieć ...

MARYSIENKA Ależ ja ..., na pewno masz rację, tylko że Marcin ... tyle lat poza domem, z innymi ludźmi - i jednak zna to wszystko tylko z opowiadania ...

PAWELSKI Na szczęście, moja droga, na szczęście ! Jestem jednak pewny, że mój syn zrozumie, jakie to dla mnie ważne - i może tym bardziej, że właśnie sam został ojcem.

MARYSIENKA Nareszcie sobie przypomniałeś, że jedziesz także i do wnuka, którego jeszcze nie widziałeś.

PAWELSKI Naładowałaś mi tych śpioszków do walizki - skompromitują mnie na zjeździe, jak mi się gdzie walizka otworzy. Mogłabyś właściwie pojechać ze mną i uwolnić mnie od tych fatalaszków. Zostało tam jeszcze trochę tego w sklepie ?

MARYSIENKA Zostało, zapewniam cię.

PAWELSKI Ileś ty na to wydała ? Z pięćset złotych ?

MARYSIENKA /wciał pogodnie/ Osiemset dwadzieścia.

PAWELSKI Bój się Boga, kobieto ! I po co tyle tego ? Marcin miał wszystkiego trzy pieluski i też się wychował.

MARYSIENKA A tego to już nie lubię - tego bezustannego przyrównywania. Wtedy nie było Nowej Huty, Kędzierzyna, Puław i Żerania - a są, bo były potrzebne. Dlaczego nie powiesz - nie było Nowej Huty i też żyliśmy, też było dobrze.

PAWELSKI No, już cicho, cicho - kto by ciebie przegadał ? Mówię tylko, że powinnaś sama im to zawieźć, a nie wydawać tym walizkę mężczyźnie, który w dodatku jedzie na spotkanie z towarzyszami broni.

MARYSIENKA Głowę daję, że połowa to - dziadkowie.

PAWELSKI Mam nadzieję, że będziemy mówić o czym innym.

MARYSIENKA Dlaczego ? To zły temat dla byłych żołnierzy ?

PAWELSKI Nie zagaduj wciąż, Uważam, że powinnaś sama im to zawieźć.

MARYSIENKA Po co - skoro ty jedziesz ? Ja, po pierwsze, małego już widziałam - ciekawe, jak też w końcu dadzą mu na imię ? - a po drugie ...

PAWELSKI Co, po drugie ?

MARYSIENKA Z kim zostawię Cygana i kury ?

PAWELSKI Cygana moglibyśmy oddać na te dwa dni do Janickich

MARYSIENKA A kury ?

PAWELSKI Marysienko, na litość boską, przecież sam wydałem zarządzenie, że kur w mieście trzymać nie wolno.

MARYSIENKA Najlepszy dowód, że nie powinienś go wydawać. A poza tym moje trzy kury - czy to od razu aż kury w mieście ? I co miałam z nimi zrobić ? Jeśli dam zabić - będziesz jadł ?

PAWELSKI /przerażony/ Nie.

MARYSIENKA No, widzisz - ja też nie. No więc musimy czekać, aż zdechną ze starości.

PAWELSKI Pięknie to wykombinowałaś.

MARYSIENKA Może znajdziesz inną radę ?

PAWELSKI /z westchnieniem/ Nie, na pewno nie znajdę.

MARYSIENKA Uważaj na siebie w podróży. Nie jedź byle czego.

PAWELSKI Przecież pierwszego dnia będę na zjeździe, a potem u Marcinów.

MARYSIENKA Ucałuj ich ode mnie - małego, Marcina i Agniesz-
kę.

PAWELSKI Już jej przebaczyłaś, że tak wcześniej zrobiła cię babcią ?

MARYSIENKA To najmniej ważne - ale omotała go zaraz po studiach ...

PAWELSKI /czule/ Kochanie, ty omotałaś mnie zaraz po wojnie - i nigdy na to nie narzekałem. Bądź zdrowa ! Cygan, daj łapę ! Pilnuj pani ! I kur !

MARYSIENKA Poczekaj - bo coś niebieskiego wystaje ci z walizki ...

PAWELSKI Coś ! Ty nie wiesz co ! Weszło ? Daj, ja zamknę. Przez całą podróż nie będę mógł otworzyć walizki z obawy przed kompromitacją. Szkoda, że mi w ogóle robiłaś te kanapki ...

/ewentualnie przerywnik muzyczny - potem w drugim planie płacz dziecka i uciszający je głos kobiety/

PROFESOR /blisko mikrofonu/ Po prostu przeszkadzamy mu i nie może biedak zasnąć.

AGNIESZKA /zbliżając się do mikrofonu/ Ale cóż znowu, panie profesorze ? Niech się przyzwyczaja. Nie będzie chowany w osobnym apartamencie, tylko w M3 o bardzo cienkich ścianach./płacz dziecka przy mikrofonie/ No, cicho, cicho - sza !

TERESA Panowie ! Może weźmiecie pod uwagę te pretensje użytkowników zgłaszane pod waszym adresem. Wprawdzie nie na piśmie, ale za to przy koniaku i kawie.

MARCIN Dlaczego pod naszym adresem ? Zbyt cienkie ściany to wina konstruktorów i wykonawców.

ANDRZEJ Słusznie. Teresko - od dwóch lat jesteś żoną architekta, a jeszcze nie wiesz, o co można go oskarżać. Bierz przykład z Agnieszki, nie wini Marcina za usterki swego mieszkania.

TERESA Marcin, uważaj ! On mi wciąż stawia Agnieszkę za wzór To staje się niebezpieczne.

MARCIN To mogło być niebezpieczne. Ale teraz ten mały obywatel będzie jej pilnował lepiej niż ja.

AGNIESZKA Nie bądź taki pewny siebie.

MARCIN Ależ ja wcale nie jestem pewny siebie, tylko jego.

ANDRZEJ Wciąż jeszcze nie ma imienia.

AGNIESZKA Wyobraźcie sobie, że nie. Jutro mija termin zgłoszenia go w Urzędzie Stanu Cywilnego, chłop rośnie i wciąż nie wiemy, jak go wołać.

TERESA Takich małych szkrabów i tak nie woła się imieniem.

MARCIN Tylko nie zaczynajcie teraz dyskusji na ten temat.

Pan profesor zaszczycił nas swoją wizytą i musi wysłuchiwać ...

PROFESOR Ależ kiedy to wszystko jest naprawdę urocze - zupełnie urocze ! Żałuję, że nie mogę włączyć się w tę dyskusję, nie mam głowy ani do nazwisk, ani do imion. Poczekajcie - a może dacie mu imię Mikołaj ? Zbliża się rok Kopernikowski.

AGNIESZKA /bez antuzjizmu/ Ale to dopiero w 70-tym. Ja ... Ja chciałam, żeby miał imię mojego ojca. Ale Marcin twierdzi, że niemodne - Ignacy.

TERESA Dlaczego ? Ignacy Gogolewski - źle brzmi ?

MARCIN Ale Ignacy Pawelski - to już nie brzmi dobrze.

ANDRZEJ Na razie - skąd możesz wiedzieć, kim zostanie ? Od jakiego sukcesu jego imię nabierze blasku ?

MARCIN Nie żartuj. /nieśmiało/ Ja myślałem, żeby mu dać na imię Roman.

TERESA Dlaczego - Roman ?

MARCIN Jak mój ojciec.

ANDRZEJ Też niemodne imię.

AGNIESZKA /zbyt ostro, niedelikatnie/ Ale przynajmniej jak mój stary się wzruszy, że wnuk dostał jego imię - to będzie to miało dla nas jakieś znaczenie.

MARCIN /przerywając z wyraźną przykrością/ Tak, masz rację.

PROFESOR /pragnąc załagodzić incydent/ Radzę wam, moi drodzy, pomyślcie o Mikołaju. Imię nieoklepane - i uczciwie rok Kopernikowski.

AGNIESZKA /nieprzekonana/ Jeszcze się zastanowimy, do jutra mamy czas. Położę go do wózka, zdaje się, że zasnął ...

TERESA Pójdę z tobą - chłopcy chyba marzą o tym, żeby nareszcie móc pomówić o konkursie.

MARCIN Raczej posłuchać, co pan profesor o nim powie.

PROFESOR Moi drodzy, wizyta moja związana jest wyłącznie z małym Pawelskim - na razie bez imienia. Ale oczywiście, jeśli oczekujecie tego ode mnie, możemy porozmawiać o

konkursie. Choć to będą na razie sprawy najogólniejsze. To nawet muszą być sprawy najogólniejsze. Wenezuela ... Caracas ... Trzeba sobie najpierw wyobrazić ten kraj, to miasto, niebo ponad nim, klimat, słońce, które tam grzeje, nawet kobiety, te śliczne, smukłe i smagłe kobiety, które będą chodzić po naszym placu, gromadzić się przed teatrem, odpoczywać w jego cieniu ...

ANDRZEJ To wyobrażam sobie natychmiast ...

TERESA /blisko mikrofonu/ Agnieszko, chyba powinniśmy zostać. Oni zaczynają mówić o kobietach.

AGNIESZKA /również przy mikrofonie, na tle głosów mężczyzn/ Kochanie, nie bądź idiotką - oni mówią o pieniądzach. /kroki, skrzywienie drzwi, głosy kobiet swobodniejsze/ Zobacz, jaki wózek zafundował małemu dziadzio - oczywiście, mój ojciec.

TERESA Wspaniały ! Co za resory ! I wykończenie !

AGNIESZKA Pięć tysięcy, jak nic ! /po chwili/ Zdaje się, że sprawiłam przykrość Marcinowi.

TERESA /z zakłopotaniem/ Chyba tak ... Jednak nie powinnaś, zwłaszcza przy profesorze.

AGNIESZKA Sama nie wiem, co mi się stało. Poniosło mnie. Bo ten jego ojciec też by się mógł do czegoś zabrać. Wciąż tylko opowiada, jak szedł na Berlin. Za to nie można kupić nawet chustki do nosa. Siedzi tam przez całe życie jako przewodniczący w tej swojej mieścinie, nawet nie wiem, czy zarabia trzy tysiące. Marcin gniewa się na mnie, kiedy mówię, że mógłby tam na przykład hodować norki - do morza niedaleko, o rybę nie trudno. Oczywiście, narobić się trzeba - ale myślisz, że mój ojciec nie napracuje się przy tym maku ?

TERESA Przy jakim znowu maku ?

AGNIESZKA A co ty sobie wyobrażasz ? Skąd te pieniądze ? Trzy hektary maku, dwa kminku, jeden chmielu i buraków na nasiona. Na normalnej gospodarce tyle nie wyciągał. Ojciec mówi, że jak się tegoroczny zbiór uda, to może mi na jesieni kupić skodę.

TERESA Słuchaj, zaproteguj mnie u taty. Poproszę o urlop bezpłatny w klinice i zarobię sobie.

/ śmieją się /

AGNIESZKA A co ty myślisz, sama się nad tym zastanawiam.

/śmiej/ Czy mi się zdaje, czy to ktoś dzwoni ?

TERESA /nasłuchując przez chwilę/ Nic nie słyszę.

/ dzwonek /

AGNIESZKA Co ty mówisz - dzwoni ! O tej porze ? Kto to może być ?

MARCIN /otwierając drzwi/ Nie słyszycie, że ktoś dzwoni ?

AGNIESZKA A ty nie możesz otworzyć ?

MARCIN Kochanie, przecież rozmawiam z profesorem.

AGNIESZKA Dobrze, dobrze - otworzę. /płacz dziecka/ O, mały już się obudził.

MARCIN Bo tak się wciąż z czegoś śmiejecie.

/ dzwonek coraz niecierpliwszy/

AGNIESZKA Od śmiechu się nie obudził. Przy śmiechu rodziców wychowują się szczęśliwe dzieci - prawie złota myśl, zapisz !

/ dzwonek /

MARCIN Otwórzże wreszcie !

TERESA Ja otworzę - wracaj do profesora.

/kroki, opuszczanie łańcucha przy drzwiach, skrzyp drzwi/

PAWELSKI Dobry wieczór !

TERESA Dobry wieczór ! Pan do kogo ?

PAWELSKI Chyba się nie pomyliłem ... ? Tabliczka na drzwiach ... Tu mieszka inżynier Pawelski ?

TERESA /wesoło/ Mieszka, Wszystko się zgadza.

PAWELSKI Ja ... ja właśnie jestem ojcem ...

TERESA Proszę, niech pan wejdzie. Dziwi się pan pewnie, kto panu otworzył drzwi ? Jestem przyjaciółką Agnieszki ze studiów, a teraz ze szpitala. Agnieszka ! Marcin ! Dzisiaj przyjechał !

AGNIESZKA /wpadając do przedpokoju/ Tatusi ? Co za niespodzianka ! Ach, to ojciec.

PAWELSKI Dobry wieczór ! Przyjechałem do Warszawy na zjazd...

AGNIESZKA Ależ prosimy ! Marcin ! Ojciec przyjechał !

TERESA Niech no pan da tę walizkę, ależ ciężka !

PAWELSKI To żona ... żona tak ją wyładowała - są tam jakieś drobiazgi dla małego ...

AGNIESZKA I po co było wydawać pieniądze ?

MARCIN Ojciec ? Coś niesłychanego - ojciec w Warszawie !

PAWELSKI Właśnie mówiłem Agnieszce, że byłem na zjeździe.

MARCIN /prawie pobłażliwie/ Na jakim znowu zjeździe ?

PAWELSKI Na zjeździe naszego pułku, pierwszego pułku piechoty.

MARCIN /wciąż z tą samą pobłażliwością/ Pogadali sobie starzy panowie.

PAWELSKI Jeszcze gadają - a ja śpieszyłem się do was. Przecież wnuka nie widziałem.

AGNIESZKA On chyba znowu zasnął.

MARCIN Niech tatuś pozwoli - tutaj. Tam mamy gości, zaraz przedstawię.

AGNIESZKA Chciałam prosić, żeby ojciec najpierw umył ręce.

Bardzo przepraszam, ale jednak higiena przy takim malcu...

PAWELSKI Ależ oczywiście, oczywiście, Agnieszko, sam to rozumiem.

/ szum wody /

MARCIN Świetnie ojciec wygląda - tylko oczy ... trochę zmęczone.

PAWELSKI Podróż i tyle godzin w dymie, nie masz pojęcia, jak wszyscy palą ... /po chwili, innym tonem/ Ale wiesz, myślałem, że będzie nas więcej ... Po raz drugi myślałem, że będzie nas więcej. A właściwie to chyba po raz trzeci ...

MARCIN /zupełnie nie uczestnicząc w nastroju ojca/ Proszę - tu jest czysty ręcznik.

PAWELSKI /nie zauważając odezwania się syna/ Pierwszy raz - kiedy nasz pułk wykrwawił się w walkach o Pragę. Podreperowaliśmy się wtedy oddziałami AK, które przeszły do nas. Drugi raz - kiedy w drodze z Berlina zeszedliśmy się w naszym mieście, a trzeci raz ... trzeci raz dzisiaj ...

AGNIESZKA Co wy tak długo robicie w tej łazience ?

MARCIN Już idziemy - tatusiu, pozwól ...

PAWELSKI /opanowując wzruszenie/ Ach, więc to jest ten następca tronu rodu Pawełskich !

MARCIN /ścisząc głos/ Śpi. Prawda, jaki wspaniały chłopak?

PAWELSKI Podobny chyba do matki.

AGNIESZKA Do mnie ?

PAWELSKI Nie. Do matki Marcina - to samo czoło ... i nos ...

AGNIESZKA Dzieci tak szybko się zmieniają.

PAWELSKI Bardzo szybko. Oczywiście - pocałować nie można ?

AGNIESZKA Jeśli mam być szczerą ...

PAWELSKI Nie, nie - rozumiem.

MARCIN Nikotyna bucha z ojca, jak z cygarniczki.

PAWELSKI Moje dziecko, tyle godzin w zadymionej sali.

MARCIN /usiłując żartować/ Wrócimy tu, jak ojciec się trochę wywietrzy.

AGNIESZKA A ja tymczasem przygotowuję ojcu coś do jedzenia. Bo my jesteśmy już po kolacji.

PAWELSKI Ależ nie rób sobie żadnego kłopotu. Właściwie ... właściwie zupełnie nie jestem głodny.

MARCIN Cóż to za takie gadanie.

AGNIESZKA Zaraz coś przyniosę. Teresko, pomożesz mi ?

TERESA Już idę.

MARCIN /przy mikrofonie/ Panie profesorze - mój ojciec.

PROFESOR Bardzo mi miło, Rokitnicki.

PAWELSKI Tyle o panu słyszałem od Marcina, jeszcze podczas studiów i teraz ...

PROFESOR O mnie ?

PAWELSKI Same zachwyty, panie profesorze, same młodzieńcze zachwyty ! Jeśli można mówić o prawdziwym autorytecie ...

PROFESOR Proszę nie wprawiać mnie w zakłopotanie.

MARCIN I mnie! Andrzeja chyba nie muszę ci przedstawiać ?

ANDRZEJ Witam pana ! Jak tam Cygan !

PAWELSKI A dziękuję. Przyjechalibyście kiedy, pochodzilibyście z psem do lasu - jak dawniej.

ANDRZEJ Pan myśli, że ja nieraz o tym nie marzę ? Ale tyle obowiązków człowiek sam na siebie nakłada ! Teraz ten konkurs. Marcin nie pisał ?

PAWELSKI A pisał, pisał. Ja właśnie na ten temat chciałem...

PROFESOR Och, rysują się nam zaledwie jakieś mgliste koncepcje. Tak sobie siedzimy i rozmawiamy przy kawce i koniaku ...

MARCIN Ojciec się także napije.

PAWELSKI O tej porze kawa - dziękuję.

MARCIN Myślałem o koniaku. Agnieszko ! /woła/ Ojciec pije herbatę !

AGNIESZKA /z dalekiego planu/ Już nastawiłam wodę. /przy mikrofonie/ I zobacz tylko, czym wypchana jest ta waliza ! Wieść coś takiego do Warszawy !

TERESA Daj spokój, całkiem przyjemne śpioszki.

AGNIESZKA Całkiem przyjemne śpioszki ! Do tego wózka !

TERESA No, do tego wózka to musisz mieć śpioszki z magazynu, w którym zakupiła wyprawkę dla swego syna Sophia Loren !

AGNIESZKA A co ty się nagle taka złośliwa zrobiłaś ?

TERESA /po chwili/ Bo mi czegoś żal ... Wiecie człowiek z drugiego końca Polski walizę, na pewno się z nią umęczył, bo wiesz, jak u nas z taksówkami, przedtem musiał nabiegać się po sklepach ...

AGNIESZKA Ach, to kupowała mama ! Głowę daję, że to gust mamy !

TERESA Na pewno kupiła to, co było najlepsze. Ostatecznie to małe miasto.

AGNIESZKA Ale my mieszkamy w Warszawie. W Warszawie !

TERESA Agnieszko ! Zapomnij o tych trzech hektarach maku, dwóch kminku i chmielu - czy jak to tam jest - bardzo cię proszę, zapomnij o tym, bo ...

AGNIESZKA Bo co ... ? Oszalałaś ... ?

TERESA Bo przestaję cię lubić. Przestaję cię lubić ! Pomyśl, że nie wszyscy ludzie mają pieniądze.

AGNIESZKA Daję słowo, oszalałaś.

TERESA Czy ty się kiedy przyglądasz twarzy Marcina ?

AGNIESZKA O czym ty mówisz ?

TERESA Przypatrz mu się czasem - to ci dobrze zrobi.

AGNIESZKA Właściwie powinnaś mnie przeprosić.

TERESA /pragnie żartem rozładować sytuację/ Jeśli nie będziesz wciąż myśleć o tym cholernym maku - zrobię to z przyjemnością.

MARCIN /woła z głębi/ Może przyjdziecie wreszcie do pokoju ?

AGNIESZKA Nie możemy, bo się kłócimy.

MARCIN No, to przestańcie się kłócić !

AGNIESZKA Weź masło i półmisek z szynką - i idziemy. /kroki, głos bliżej mikrofonu/ Zarek będzie herbata. Nałożę ojcu szynki.

PAWELSKI Dziękuję, dziękuję ... - naprawdę, widzę, że narobiłem kłopotu.

MARCIN Jaki tam kłopot, tatusiu.

PROFESOR /blisko mikrofonu/ Więc to był pierwszy pułk piechoty ? Ten, który zdobył Pragę ?

PAWELSKI Tak. Nie widzieliśmy się od 45 roku. Ale - mówiłem właśnie Marcinowi - myślałem, że będzie nas więcej.

PROFESOR /tuż przy mikrofonie/ /W drugim planie rozmowa przy stole, szcęk naczyń, kroki, skrzypienie drzwi/
Ten człowiek ... Skąd ja go znam ... ? Już go gdzieś widziałem ... Już go gdzieś słyszałem. Nie, to niemożliwe. Nonsens. Gdzie i kiedy? Czy można zapamiętać czyjąś twarz, czy można pamiętać czyjąś twarz, czyjś głos przez tyle lat? Pierwszy pułk piechoty ... ten pułk, na który tak czekaliśmy. Wrzesień ... 44 Nie - to chyba nie wtedy. Nie wtedy ... /głuchy, dudniący odgłos rzucania broni o ziemię, szcęk żelaza/ Nie wtedy...

PAWELSKI Gdyby nie te trzy kury, to mama chyba przyjechałaby ze mną.

AGNIESZKA Chyba nie na zjazd?

PAWELSKI Oczywiście, że nie na zjazd - chociaż muszę wam powiedzieć, że było kilka kobiet. Tych, które szły z nami od Sielc. I jedna, która dołączyła się do nas na Pradze, z praskich oddziałów Armii Krajowej.

PROFESOR /cicho/ Skąd?

PAWELSKI Z praskich oddziałów AK. W walkach o Pragę w ciągu pięciu dni nasz pułk stracił przeszło siedmiuset ludzi. Z tych szesnastu tysięcy Polaków i Rosjan, którzy wtedy padli nad Wisłą. Nasz pułk miały zasilić oddziały AK.

TERESA Dlaczego pan mówi - miały?

PAWELSKI Bo część się wycofała. Przyszedł rozkaz zza Wisły, żeby się wycofać.

TERESA Powstanie jeszcze trwało?

PAWELSKI Ostatnie dni /pauza/ Nie zdołaliśmy dostać się na drugą stronę ...

AGNIESZKA Marcin! Może ojciec się jeszcze napije? Tereska, przysuń masło! /szeptem, tuż przy mikrofonie/ I przestań go podpytywać. Słyszeliśmy to wszystko ze sto razy. I Andrzej też.

PROFESOR A ta kobieta ... ta kobieta, o której pan wspomniał?

PAWELSKI Hanka Pyrzykowska z Berlina wyszła w stopniu majora. I z Krzyżem Walecznych.

TERESA Co teraz robi?

PAWELSKI Jest dyrektorką studium nauczycielskiego /ze śmiechem/ I właśnie także została babcią.

MARCIN Co to znaczy - także? Czy ojciec został babcią?

PAWELSKI Musisz mnie łapać od razu za słówka - źle się wyraziłem, także ma wnuka. Ona jedna mnie rozumiała, dlaczego mi się śpieszyło, dlaczego nie mogłem dłużej zostać. /po chwili/ No i znała Filipa. Bardzo dobrze znała Filipa...

PROFESOR /tuż przy mikrofonie/ Filip ... Imię, czy pseudonim? Tyle lat ... tyle lat ... i nie spotkałem nikogo, kto w tym samym dniu i w tym samym miejscu ... /łoskot broni rzucanej o ziemię, wyolbrzymiony pogłosem/ Za Wisłą wciąż strzelano ... i zza Wisły wciąż strzelano ... a tu ten coraz wyższy wzgórek, ten coraz bardziej rosnący wzgórek karabinów i erkaemów ...

L

/Głosy młodzieńcze, niektóre bardzo jeszcze chłopięce/

GŁOS I Nie idziemy!

GŁOS II Nie idziemy!

GŁOS III Nie idziemy!

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Nie! Nie idziemy!

/łoskot rzucanej broni wygasa/

MARCIN Agnieszko, woda się chyba już zagotowała.

AGNIESZKA Zaraz nalewam herbatę. Pan profesor napije się jeszcze kawy? /pauza/ Przepraszam, czy pan profesor napije się jeszcze kawy?

PROFESOR /z trudem zrozumiałwszy pytanie/ Nie, nie - dziękuję.

PAWELSKI Zaprosiłem ją do naszego miasta.

MARCIN Kogo?

PAWELSKI Przecież przez cały czas mówię o tej dziewczynie, która na Pradze przyszła do naszego pułku.

MARCIN Przed chwilą ojciec mówił, że to babcia.

PAWELSKI Słuchaj, młody człowieku, one na jedną sekundę nie przestały być dla nas dziewczynami - i głowę daję, że im także ta sala, w której mieliśmy dziś obrady, wydawała się pełna chłopców. Możesz to zrozumieć?

ANDRZEJ Ja - tak.

PROFESOR Powiedział pan, że zaprosił ją ...

PAWELSKI Och, to jeszcze daleka sprawa. Właśnie chciałem porozmawiać z Marcinem ...

MARCIN Ze mną?

PAWELSKI Tak. Podjęliśmy uchwałę budowy domu społecznego imienia Filipa. Właśnie w tym roku nadwyżki budżetowe nam to umożliwiają. Ale Wojewódzka Pracownia Architektoniczna odmówiła nam opracowania projektu. Mają pełny portfel zamówień i oczywiście nic ich nie obchodzi wyjątkowość naszej inicjatywy.

MARCIN Wszystkie inicjatywy są wyjątkowe. Dla inicjatorów.

PAWELSKI Masz rację. Spóźniliśmy się, ale do przyszłego roku pieniądze nam przepadną. I dlatego ... dlatego prosba do ciebie, moja i ... całego miasta ...

MARCIN /wciąż nie rozumiejąc/ Na litość boską, o co chodzi? Tak uroczyste ...?

PAWELSKI Przecież ty ... ty mógłbyś opracować ten projekt ...

MARCIN Ja? Słyszałeś, słyszał ojciec - i pisałem o tym w liście - przystępujemy do konkursu. Zespołowo, a więc tym bardziej obowiązują mnie jakieś rygory. Poważna sprawa, wyjście za granicę - właśnie pan profesor ... i Andrzej ...

PAWELSKI Myślałem, że będziesz mógł to połączyć ... To nieduży dom ... nie mamy wiele pieniędzy ...

MARCIN Połączyć! Nieduży dom! Nie wiem, jak to sobie ojciec wyobraża, przecież oprócz tego obowiązuje mnie normalna praca w pracowni, Osiem godzin przy rajsbracie. A ile godzin ma doba?

PAWELSKI Ależ nie denerwuj się - myślałem ... Przecież znasz Filipa ... znałeś Filipa z moich opowiadań. Pamiętasz to swoje wypracowanie? Dostałeś piątkę.

MARCIN /zawstydzony i zły/ Co też ty za historie wyciągasz? PAWELSKI No, ale przecież tak było. Jeszcze wczoraj dyrektor

Janicki mi to przypomniał i matce mówiłem ... Marcin!

Przysłano mnie z tą prośbą do ciebie!

MARCIN Ale jak można - jak można tak kogoś zaskakiwać?

Nasz konkurs.

PROFESOR Chwileczkę ... chwileczkę ...

PAWELSKI Marcin! To był przecież twój bohater. Chłopak, który szedł na Berlin ...

MARCIN Bardzo cię proszę, nie używaj takich argumentów!

PAWELSKI Szedł na Berlin ...

AGNIESZKA /dzwoniąc szklankami - tuż przy mikrofonie/ Boże!

Teraz zacznij się opowieść!

TERESA /również szeptem, ale bardzo ostrym/ Przestań!

PAWELSKI Gdyby nie padł pod naszym miastem ...

/odgłos rzucanej broni jak poprzednio/

GŁOS I Nie idziemy!

GŁOS II Nie idziemy!

GŁOS III Nie idziemy!

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Nie! Chłopcy! My nie idziemy!

PROFESOR /po długiej chwili, bardzo cicho i blisko mikrofonu/ Pan był w Berlinie?

PAWELSKI No jakże - po to przecież poszedłem się bić.

PROFESOR Po to tylko?

PAWELSKI To dzisiaj brzmi nawet śmiesznie. Ale jak się ma dwadzieścia lat i gdzieś za sobą w ojczyźnie, która jest na długo tylko pamięcią, spalony dom i byle jak usypane groby i jeśli wszędzie, przez tę długą drogę, jaką odbyliśmy - do wojska i z wojskiem - widzi się to samo: spalone domy i byle jak usypane groby ... jaka może być myśl, jakie marzenie, jaka nadzieja na pełnię zadośćuczynienia, na uczucie żołnierskiej godności? Berlin! Tylko Berlin! - Powiedziałem im to, kiedy rzucali broń...

AGNIESZKA Tatusiu, naprawdę ... herbata stygnie.

TERESA Agnieszko, bardzo cię proszę.

PROFESOR /cicho/ Komu ... komu pan to powiedział?

PAWELSKI Tym na Pradze. Kiedy dowództwo AK wycofało rozkaz wcielenia swoich oddziałów do naszej armii. Powiedziałem im wtedy, że przegrali swoją wojnę. Że przegrali ją w najgorszy sposób, w jaki się przegrywa - i nie dlatego, że upadło powstanie, że przestała istnieć Warszawa, ale że zniszczyli także samych siebie. Kto to mógł znieść, kto się mógł z tego uratować - przez całą wojnę walczyć z bronią w ręku, narażać życie każdego dnia, każdej godziny, a potem nie pójść na Berlin, nie pójść na Berlin, kiedy myśmy szli, nie pójść razem z nami ...

PROFESOR /cicho/ Niech pan przestanie.

PAWELSKI Przecież - pytał pan o to ?

PROFESOR Tak - ale niech pan przestanie.

PAWELSKI Tu już właściwie nie ma nic do dodania ...

PROFESOR Wiem ...

/ odgłos rzucania broni, na pogłosie j.w. /

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Chłopcy ! Jedno jest wojsko polskie ! Wojsko nasze ! Rzucamy broń ! Nie idziemy !

GŁOS I Nie idziemy !

GŁOS II Nie idziemy !

GŁOS III Nie idziemy !

/rzucanie broni i głosy do wyciszenia /

PAWELSKI Jeszcze tylko jedno należałoby powiedzieć ...

MARCIN Ojciec po tym zjeździe tak jest naładowany wspomnieniami...

PROFESOR /nie zwracając uwagi na odezwanie się Marcina /
Proszę, niech pan mówi.

PAWELSKI Że to rozbrojenie - wtedy tam na Pradze i gdziekolwiek indziej, we wszystkich lasach, gdzie rzucano broń, czasem po to, żeby ją później wykopać - nie było aktem jednorazowym. Ono trwało, ono trwa w duszach niektórych ludzi aż do dziś. Rzucili broń, nie chcieli dalej walczyć. Ale kiedy umilkły fronty, walkę w tym zniszczonym kraju zaczęło oznaczać co innego. Oni - rozbrojeni się - także i w tej walce nie chcieli brać udziału.

PROFESOR /po długiej chwili/ Nie wiem, czy ma pan rację. Odrzucając jakiegokolwiek inne względy - aktywność potrzebna jest wszelkim organizmom żyjącym.

PAWELSKI Tak, niewątpliwie - ale jest to wyłącznie aktywność prawie biologiczna: utrzymywanie się przy życiu, kontynuowanie gatunku ... życie rodzinne w czterech ścianach -

AGNIESZKA ... M3 lub M2.

PAWELSKI Nie rozumiem.

TERESA Agnieszko !

AGNIESZKA Nie, nic - przepraszam.

PROFESOR Może nie jest aż tak, jak pan mówi. Na pewno nie jest aż tak. No i w końcu ... nie wszyscy wtedy rzucili broń ... wielu poszło z wami ...

PAWELSKI Tak. To zaważyło już nie tyle na losach wojny, co pokoju. Wygraliśmy pokój, jak najtrudniejszą z bitew. I oni także brali w niej udział.

MARCIN Smolarz i Janicki. Byli na zjeździe ?

PAWELSKI Tylko Smolarz.

AGNIESZKA Zwracam uwagę, że herbata zupełnie wystygła.

PAWELSKI Dziękuję, Agnieszko, dziękuję.

MARCIN Nasypałem już ojcu cukru. - Szkoda, że nie przyprowadziłeś ze sobą Smolarza.

PAWELSKI Został jeszcze ze wszystkimi. /tuż przy mikrofonie, cicho/ Tego mu nie powiem, tego mu nigdy nie mówiłem. Uważałem, że nie musiał wiedzieć ... teraz także nie wiem, czy powinien. Smolarz ... On i Filip... wtedy na Pradze przeciwstawili się tamtym, pociągnęli za sobą innych. Te wszystkie dni do Berlina i ten, kiedy padł Filip i potem tamten, kiedy wróciliśmy w to miejsce, żeby Filipa i innych pogrzebać. Pogrzebać jeszcze raz, jak się należy, żeby postawić im nagrobki - i zostać już w tym mieście, bo wydało się nam najlepsze i najważniejsze z tych, przez które szliśmy i przez które wracaliśmy z Berlina. I wtedy któregoś dnia Smolarz stanął w drzwiach i już wiedziałem wszystko, zanim zaczął mówić ... /innym tonem/ Idziesz ?

SMOLARZ /także blisko mikrofonu/ Jako żołnierz spełniłem swoją powinność. Więcej nie możecie ode mnie wymagać.

PAWELSKI Niczego od ciebie nie wymagamy. Czy nie zauważyłeś, że ludzie sami biorą na siebie swoje obowiązki ?

SMOLARZ Przestań gadać do mnie w ten sposób. Dosyć się nasłuchałem przez osiem miesięcy tych waszych pogadanek z bro-

szurek. Zrobiłem swoje, biłem się do końca. Kto może mi powiedzieć, że nie jestem w porządku ?

PAWELSKI Jesteś w porządku.

SMOLARZ /coraz bardziej nerwowo/ Jestem w zupełnym porządku. Proszę - ordery w pudełku, kto chce, niech patrzy. Za Wał Pomorski i za Berlin. A teraz idę.

PAWELSKI Dokąd ?

SMOLARZ Nie wiem jeszcze dokąd ?

PAWELSKI /po długiej chwili milczenia/ Myśląc o ojczyźnie tej, której nie ma i być nie może, będziesz rozwalając tę, która jest, będziesz bił w nią tym swoim rozczarowanym łbem, w którym więcej jest nienawiści niż myślenia.

SMOLARZ To myślenie jest przynajmniej moje własne.

PAWELSKI Nie, ono nie jest twoje. Ty je tylko za swoje przyjmujesz.

SMOLARZ A nic ci to nie przypomina ?

PAWELSKI Przypomina mi tylko, że możemy razem realizować to, co się daje razem realizować. Nawet jeśli wiele nas dzieli - pozostało jeszcze dość spraw wspólnych. Wyjrzyj tylko przez okno, zobacz, jakie błoto na drodze. Może zabralibyśmy się razem do tego, żeby nie było tego błota, żeby ludzie zaczęli lepiej mieszkać, lepiej jeść. - Co może ci się nie podobać w programie ? Dlaczego miałbyś się pod nim nie podpisać ? /długa chwila milczenia/ Rozumiem. Nie ty ten program ustalasz, nie ty rozkazujesz, Ale jeśli tylko dlatego chcesz odejść - będzie to oznaczać, że nie jesteś wart wolnego kraju, o który walczyłeś, za który byłeś gotów umrzeć. Teraz trzeba umieć żyć nie tylko w tym kraju, ale i dla tego kraju.

SMOLARZ Dla jakiego kraju ?

PAWELSKI Dla takiego, jaki jest. Kup sobie atlas i wyrysuj na nim ten nowy kraj. Jeśli będę miał syna, razem z elementarzem kupię mu mapę Polski i nauczę go czytać granice, jak pierwsze litery. A ty je wyznaczałeś, dla ciebie one muszą znaczyć więcej niż dla innych ...

/płacz dziecka w dalekim planie, pośpieszne kroki, uciszący głos Agnieszki/

AGNIESZKA /wraz z dzieckiem zbliżając się do mikrofonu/ Jeszcześmy się dobrze nie zadowolili w tym mieszkaniu, a już myślę, że nie będzie można tu wytrzymać.

PROFESOR /w roztargnieniu/ Dlaczego ?

AGNIESZKA No, bo ciasno - i wszystko słysząc przez te drzwi i ściany. Mały się wciąż budzi.

TERESA Przyzwyczaił się ...

AGNIESZKA Ale zanim się przyzwyczai, ile się z nim namęczymy?

TERESA Daj, potrzykam go. Ostatecznie specjalizuję się w pediatrii. No, cicho, cicho - grzeczny mały Pawełski, najmłodszy Pawełski ...

/ płacz dziecka się ucisza /

PAWELSKI To wszystko już przeszłość - przepraszam, zakłóciłem ci spokój, ale dzisiaj w ciągu tych kilkunastu godzin na zjeździe odżyło we mnie tyle wspomnień ...

MARCIN Agnieszko, wypowiedz się jako lekarz, czy takie wzruszenia wskazane są dla starszych panów ?

TERESA Może ja się wypowiem ?

MARCIN Ty jesteś pediatra, wciąż to podkreślasz.

TERESA No i mam zamiar utrzymać się w ramach swojej specjalności. Otóż stwierdzam, że wzruszenia wzbogacają życie wewnętrzne dzieci, a już na pewno należałoby je wręcz aplikować ... młodzieży. Nawet starszej.

AGNIESZKA Dowcip ci się wyostrzył.

TERESA Wiesz, są ludzie, których towarzystwo go wyostrza.

ANDRZEJ Nie macie chyba zamiaru się kłócić ?

TERESA Ależ skąd ? Uwielbiamy się wzajemnie - od lat i w nieskończoność. Ja tylko pragnę pomóc Agnieszce w osiągnięciu doskonałości, której według ciebie tak jest blisko.

PROFESOR /cicho, przy mikrofonie/ Wzruszenia potrzebne są wszystkim ludziom. I pamięć ... Pamięć, która ciuła, jak skąpiec - ale czasem potrafi zachować się jak bogacz: w ciągu jednego dnia, w ciągu jednej chwili robi użytek z tego, co nagromadziła.

/ szczęk rzucanej broni jw./

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Chłopcy ! Rzucamy broń ! Jedno jest wojsko polskie ! Wojsko nasze ! Rzucamy broń !

PAWELSKI /młodzieńczym głosem/ Koledzy ! Jedno jest wojsko polskie ! To, które idzie na Berlin ! Nie ma w Polsce innego polskiego wojska !

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Domagamy się szacunku ! Szacunku dla naszej postawy !

PAWELSKI /młodzieńczym głosem/ Szacunek może budzić tylko wasza rozpacz. Tragedia, do której was pchnięto. - Ale nie brak rozsądku. Brak rozsądku nigdy nie ma prawa do szacunku.

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Chłopcy ! Słuchajcie mnie !
Rzucamy broń !

FILIP Odsuń się ! I milcz ! Nie chcesz iść - to twoja sprawa. Ja idę ! I mój oddział ! Chłopcy, idziemy na Berlin !
/Zmieszane głosy w drugim planie : Na Berlin ! Na Berlin /

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Filip ! Opamiętaj się ! Tyle lat razem - Filip ! Przychodzi nagle jakiś obcy człowiek...

FILIP Żołnierz - chciałeś powiedzieć. I nie obcy. Będziemy razem walczyć.

PROFESOR /młodzieńczym głosem/ Ale ze mną razem walczyłeś ! Filip ! Tyle lat ! Ile razy śmierć nam zaglądała w oczy ? Ile pięknych, jakich pięknych akcji mamy poza sobą ! Pomyśl, zastanów się nad tym, Filip !

FILIP Ty się zastanów. Zastanów się, czy można nie dokończyć walki, którą się zaczęło. Czy można wymagać od żołnierza, żeby rzucił broń przed jej końcem - zanim wróg ustąpi z ojczyzny. To powinno nas w tej chwili łączyć, a nie rozdzielać.

PROFESOR /młodzieńczym głosem. Pełen rozpacz/ Już nie wiem ... nie wiem, co nas łączy ...

FILIP A ja nie wiem - nie mogę zrozumieć, co nas rozdziela. Z orientacją zachodnią w duszy pchaliśmy się dawniej na wschód. Historia tworzy czasem paradoksy: w sojuszu ze wschodem idziemy na zachód. Gdzie, w którym miejscu kończą się orientacje i zaczyna się ziemia ?
/ coraz rzadszy odgłos rzucania broni - cisza, z niej bliski mikrofonu płacz dziecka/

TERESA /pieszczotliwie/ Mały Pawelski ! Najmłodszy Pawelski !
Gdybyś umiał słuchać, gdybyś coś rozumiał - już byś się czegoś dzisiaj nauczył. O, ile byś się dzisiaj nauczył !

PROFESOR Gdyby była jakaś szansa na to, że życzenia się spełniają, życzyłbym temu małemu przede wszystkim tego, żeby zawsze miał jasność wyboru - nie, trzeba to powiedzieć inaczej: żeby los, żeby polski los nigdy przed tym wyborem go nie stawiał.

PAWELSKI Życzenia czasem się spełniają - kiedy ludzie czegoś bardzo pragną. Ale alternatywy - panie profesorze - pobudzają tylko do myślenia.

PROFESOR Tak, ma pan rację. Boże drogi ! Któż to godzi na ? Nie dziwię się, że ten mały obywatel ma nas dość.

MARCIN Ależ panie profesorze.

PROFESOR Nie, nie - najwyższy czas, żeby powiedzieć: dobroć. W dodatku państwo mają gości ...

PAWELSKI Taki gość, jak ojciec ...

PROFESOR Najmilszy ! Najbardziej pożądaný ! Na pewno macie sobie wiele do powiedzenia, /innym tonem/ Cieszę się, że pana poznałem.

PAWELSKI Ja również - to dla mnie prawdziwy ... prawdziwy zaszczyt.

PROFESOR /nagle/ A ... nie zechciałby pan wpaść jutro do mnie do pracowni ?

PAWELSKI Ja ... do pracowni ... ?

PROFESOR Marcin pana przyprowadzi. Bo ... nie omówiliśmy przecież jeszcze najważniejszej sprawy.

PAWELSKI Najważniejszej sprawy ... ?

PROFESOR O ile dobrze zrozumiałem, chodziło panu o projekt...

PAWELSKI Ach, tak - ale skoro Marcin jest zajęty...

PROFESOR /cicho/ A dlaczego nie zwrócił się pan z tym do mnie ?

PAWELSKI Do pana ?

PROFESOR Tak, do mnie.

PAWELSKI Pan ... by zechciał ... ?

PROFESOR Bardzo. /po chwili/ Pan sobie nawet ... pan sobie nie wyobraża, jak bardzo. Proszę pana o to.

PAWELSKI Ależ ja ... to wielka radość dla naszego miasta.
Nazwisko pana profesora ... tak znakomite nazwisko ...

PROFESOR Ważniejsze jest to, któremu będzie poświęcony ten dom. /po długiej chwili milczenia/ Ten bardzo piękny dom ku pamięci człowieka, który mimo wielkiej zadry w sercu rozumiał, jaka jest jego powinność.

ANDRZEJ Panie profesorze, my ... my panu pomożemy.

MARCIN Ależ oczywiście - ja tylko ze względu na konkurs, wyłącznie ze względu na konkurs powiedziałem ojcu ...

PROFESOR Cicho ... cicho ... - nie trzeba o tym mówić. To jasne, że zrobimy to razem. Tylko na początku ... na początku tej pracy chciałbym być sam ... zupełnie sam...

PAWELSKI Nie wiem, czy będę umiał wyrazić panu moją ... naszą wdzięczność. Bo przecież nie tylko ja, ale całe społeczeństwo, wszyscy mieszkańcy naszego miasta ...

PROFESOR Mój drogi panie, nie mówmy o wdzięczności. Kiedy pan tu wszedł, kiedy Marcin nas sobie przedstawił, wspomniał pan o autorytecie profesora, aż się zawstydziłem. Nie przeczuwałem, jak bliska jest chwila, kiedy tak bardzo będę chciał go mieć ... - Chłopcy ! Wiem, że mi pomożecie. I że to będzie naprawdę bardzo piękny dom - dla pamięci po tym, który w tym mieście padł i dla tych, którzy tam żyją i żyć będą. Żeby zawsze pamiętali, że w naszym kraju nigdy nie wolno rzucić broni. Ani w czas wojny, ani w czas pokoju.

/ długa chwila - ewentualnie fragment nućonej kołysanki/

TERESA /cichutko, tuż przy mikrofonie/ Zobaczcie, jak Filipiek ślicznie śpi ! - Agnieszko ! Przecież on już ma imię ...

K o n i e c

Zenon Wiktorczyk

PISTOLET

OSOBY :

STEFAN

STARY

DZIEWCZYNA

PANI

BABA

MADRY

KAPITAN

MAJOR

PULKOWNIK

FUNKCJONARIUSZ

CHIRURG

SIOSTRA I

SIOSTRA II

ŻOLNIERZ I

ŻOLNIERZ II

KOLEGA

POWAŻNY

TARCZOWY

GŁOS I

GŁOS II

GŁOS III

NIEMIEC

WACHMAN

CHIRURG /blisko, szorując ręce pod kranem/ Glina nie mydło.
SIOSTRA I /z głębi, krzając się przy narzędziach/ Jeszcze wojenne, panie doktorze.

CHIRURG Wszystko jeszcze wojenne. Ten na stole też. Jak on tam ?

SIOSTRA II /z głębi/ Osłabł. Już nawet nie jęczy.

CHIRURG /kończąc mycie rąk/ Proszę spirytus na ręce ... Tętno ?